

Z cyklu: MARZENIA ŚCIĘTEJ GŁOWY
Zmartwychwstanie Dantona

„Naokoło Świata”
nr 60 z 1929 roku

Otrząsnąwszy się ze snu, Danton chciał ziewnąć, lecz nie mógł.

Nie mógł, ponieważ był bez głowy. Szukając po omacku, znalazł ją pod warstwą zbutwiałych trocin, przyłożył do szyi i powstał.

– *En avant!* – zawołał z radością w głosie.

W sposób znany tylko wielkim duchom obywatel Jerzy Jakub Danton prze-frunął tysiące kilometrów i znalazł się na Kremlu. Nie oglądając się na nic, wszedł do mauzoleum i zapukał do trumny Lenina.

– Włodzimierzu Iljiczu, wstawajcie!

– A, to wy, towarzyszu Dantonie? Cześć mam się kłaniać. Jak się czujecie?

– Niezgorzej, trochę mi tylko zawadza kołnierzyk... Rozumiecie, moja szyja...

– Tak, tak. Nie poruszajmy przykrych tematów. Mnie też jakoś nieswojo. Piecze mnie w dołku. Niegodziwcy! Napchali mi do brzucha aromatycznych trawek: mięty, gorzycy, estragonu, tymianku. Czort wie, po co to wszystko. Ale czemu zawdzięczam dostojną wizytę, towarzyszu Dantonie?

– Chciałbym zwiedzić państwo, którego jesteś twórcą.

– Chodźmy. Chętnie i ja obejrzę.

Poszli. Była godzina druga nad ranem, gdy opuszczali mury Kremla. Gruba warstwa błota pokrywała jezdnie i chodniki. Dokoła pełno było śmieci, porzuconych ulotek agitacyjnych, podartych plakatów.

– Czy republika nie troszczy się o czystość stołecznego miasta? – zagadnął Danton.

– Owszem, są nawet specjalne skrzynki na odpadki. O, choćby ta, na rogu.

Z tymi słowy dyktator poprowadził gościa ku wielkiej pace drewnianej.

– Pozwolicie, obywatelu Leninie, że zajrzę. Chciałbym wiedzieć, jak wyglądają odpadki komunistycznej stolicy.

– Proszę. Sam jestem ciekaw.

Podnieśli ciężkie wieko. Zamiast śmieci, znaleźli trzech chłopców i trzy dziewczynki w wieku od lat 12 do 15, istoty wynędzniałe, obdarte, cuchnące, ob-sypane krostami.

– *Nu, rebiata*, wstawać! I marsz do komunistycznego *prijutu*¹! – zawołał Lenin.

– *Paszol won* – odrzekła najstarsza z dziewczynek. – Ty nam *prijutem* nie zamydlisz oczu. Znamy się na takich.

– Nie ma tu co robić – bąknął speszony Włodzimierz Iljicz – idziemy dalej, towarzyszu Dantonie.

Minęli kilka ulic. Zainteresował ich pewien dom, oświetlony *a giorno*.

– Co to być może? – spytał Danton.

¹ Przytulku – *ros.*

– Nie wiem. Za moich czasów tego jeszcze nie było. Zapewne mieści się tu jakiś wydział partii komunistycznej. Być może właśnie obradują... Roztrząsają teorię Marksa. Wejdzmy, towarzyszu.

Lecz kiedy znaleźli się w lustrzanym westybulu, pełnym dywanów i kwiatów, zastąpił im drogę wygalowany portier.

– *Kuda leziesz? Ot ci ważna persona!* Do klubu mu się zachciało. Tu bez wieczorowego stroju wejście wzbronione.

– Pozwólcie choć popatrzeć – prosił dyktator.

– *Nu, stań sobie za tym filarem i patrz. A potem *prowaliwaj*². Poczciwie mi jakoś wyglądasz. Założyłbym się, że twoją gębę gdzieś widziałem.*

Lenin i Danton skulili się za portierą. W wielkiej sali odbywała się gra w ruletkę. Dokoła stołu panował tłok. Dżentelmeni we frakach flirtowali z wydekoltowanymi damami. Zalatywał zapach kosztownych perfum.

– Kanalie... – mruknął Lenin.

Po chwili dodał:

– Tego bruneta z monoklem w oku znam dobrze. Nosił skórzaną kurtę i buty z cholewami. Karmił się chlebem z otrąb. Sypiał w barłogu. Teraz ma na palcach złote pierścienie. I zegarek złoty. Duszno tu, wyjdźmy.

Na świecie świtało. Z ciasnych zaułków wypełzał sznur proletariuszów. Drepali po błocie, milcząc ponuro. Czasami przekleństwo przerywało ciszę.

– Hej, bracia, dokąd idziecie? – krzyknął Lenin.

– Ot, znalazł się mądry. Wiadomo, do fabryki.

– Czy dumni jesteście z triumfu Kominternu?

– Przewal ty się razem z twoim Kominternem – odparł robotnik.

Latarnie uliczne zamigotały i zgasły.

– Obawiam się, towarzyszu Dantonie – rzekł dyktator – czy aby dzieło moje nie okaże się przemijającym światełkiem...

– Nic nie jest wieczne, prócz Najwyższej Istoty.

– I hasel potomków Spartakusa...

Władysław Zambrzycki

² Wynoś się – ros.